

O LIPINIACH ŁUPAWY

W dniach 14-17 października 2010 r. miałem przyjemność po raz pierwszy gościć na Łupawie. Okazją ku temu był wyjazd grupowy członków Warszawskiego Towarzystwa Pstrągowego.

Do analizy zebrałem 23 lipienie długości 31-39 cm. Jest to obfity materiał dobrze odzwierciedlający jesienne żerowanie lipieni w środkowym biegu Łupawy. Jedna ryba (moja, długości 39 cm) została złowiona na początku Odcinka Specjalnego na płyciźnie przy moście kolejowym w Łebieniu. Pozostałe zostały złowione na całym odcinku powyżej – aż do Podkomorzyc.

W tych dniach pogoda była dobra (poza pierwszym dniem – pochmurnym i wietrznym). Rano był przymrozek, a później bezwietrznie, słonecznie i ciepło. Poziom wody był niski, a woda była przezroczysta (widzialność ponad jeden metr).

Uwagi o odżywianiu się ryb i ich ofiarach

Generalnie odżywianie się lipieni nie było intensywne, o czym może świadczyć średnia liczba ofiar dla wszystkich ryb – 92. Zwraca jednak uwagę różna intensywność żerowania ryb. U trzech najbardziej intensywnie żerujących ryb było odpowiednio: 385 (w tym 324 kielże), 310 (181 kielży) i 290 (178 kielży) ofiar. U najsłabiej żerujących trzech ryb były: 18, 25 i 34 ofiary. Tak znaczne dysproporcje są rzadkie u lipienia. Trudno mi podać wyjaśnienie tego stanu rzeczy. Wśród możliwych powodów może być „szok” doznany przez niektóre ryby (w wyniku kilkakrotnego złowienia i wypuszczenia) podczas ogólnopolskich zawodów Jesienny Lipień Łupawy, które odbyły się na tej wodzie kilka dni wcześniej (11-12 października). Ta teza wymaga jednak weryfikacji, np. poprzez zebranie w przyszłości podobnego materiału w zbliżonym okresie, ale przed zawodami.

W pokarmie dominowały kielże, stanowiąc 62% wszystkich organizmów. Większość kielży była niewielkich rozmiarów (zaledwie 2-3 mm długości). Tylko u trzech ryb, złowionych powyżej miejscowości Łupawa, były liczne duże kielże.

Drugą najliczniejszą ofiarą były jętki *Heptagenia* (prawdopodobnie *H. sulphurea*). Stanowiły one aż 5,8% wszystkich ofiar. Dotychczas nigdy nie stwierdziłem tak dużej roli jętek z rodziny Heptageniidae. Te płaskie jętki z zasady przebywają na twardym podłożu (kamieniach i drewnie), rzadko spływając w toni. Nie wykluczam, że tak wysoka liczba zjedzonych *Heptagenia* wynika z ich dużej liczby w rzece (czemu sprzyja podłoże kamieniste) oraz stosunkowo silnego nurtu (duży spadek rzeki), sprzyjającego dryftowi. W tabeli 1 wydzieliłem lipienia (34 cm), w którego żołądku było aż 50 larw tych jętek, co pozwala lepiej ukazać towarzyszące ofiary i zrozumieć okoliczności, w jakich te jętki stają się dostępne dla ryb.

Interesująca jest obecność kilku organizmów wskazujących na wyjątkowo wysoką jakość wody w Łupawie (oligotrofię). Chodzi o widelnice, zwłaszcza z rodzaju *Protonemura* (*intricata*?) oraz malutkie chrząszcze wodne z rodziny Elmidae (*Elmis* i *Limnius*). Te pierwsze z zasady występują głównie w górach. Ich występowanie w północnej Polsce jest słabo poznane – znane są z Gizeli i okolic dolnej Wisły (Fiałkowski i Kittel, 2002). W Łupawie są one liczne, co miałem okazję stwierdzić w próbkach pobranych z rzeki. W żołądkach dwóch ryb było odpowiednio 17 i 10 osobników, co świadczy, że w niektórych miejscach są ważnym składnikiem dryftu.

Podczas pobytu nad wodą w godzinach popołudniowych w niektórych miejscach stwierdziłem mniej lub bardziej intensywne żerowanie powierzchniowe, głównie na wylatujących jętkach z rodzaju *Baetis*. Jednakże w moim materiale jest niewiele tych jętek.

Tabela 1. Zawartość żołądków 23 lipieni złowionych w Łupawie 14-17 października 2010 r. (skrót: l - larwa, p - poczwarka, pp - pływająca poczwarka chruścika, k - kokon, w - wylinka, s - subimago, im - imago).

Długość ryb:	31-38 cm	31 cm	39 cm	34 cm
Liczba ryb:	20	1	1	1
Chruściki				
<i>Rhyacophila</i> l	7	1		1
<i>Rhyacophila</i> k	2			
<i>Rhyacophila (dorsalis?)</i> im ♀	1			
Hydropsychidae l	40	6	1	33
<i>Odontocerum albicorne</i> l	11			
Limnephilidae l	1			
<i>Chaetopteryx villosa</i> pp	4			
<i>Ch. villosa</i> im ♂	1	1	1	
<i>Ch. villosa</i> im ♀	1			
<i>Limnephilus lunatus</i> im ♀	1			
<i>Halesus radiatus</i> im ♀	1			
<i>Silo nigricornis</i> l	11	18		
<i>S. pallipes</i> l	2			
<i>Lasiocephala basalis</i> l	85			
<i>Lepidostoma hirtum</i> l	1			
<i>Sericostoma personatum</i> l	13			
n. det. d (puste)	65			
n. det. w	1			
Jętki				
<i>Baetis</i> l	44	1	5	7
<i>Baetis</i> s	10		21	1
<i>Seratella ignita</i> l	4			
<i>Ephemera</i> l	11		1	2
<i>Heptagenia</i> l	71		1	50
<i>Paraleptophlebia</i> l			1	
Muchówki				
Chironomidae (ochotki) l	19			
Ceratopogonidae l	1			
Simuliidae l	1			
Tipulidae l	2			
Limoniidae l	5			
<i>Atherix ibis</i> l	11			
n. det. l	2			
n. det. im	1		3	
Widelnice				
<i>Leuctra</i> l	1			1
<i>Protonemura</i> l	42			
<i>Taeniopteryx nebulosa</i> l	13			
Perlodidae l	19	1		1
Chrzęszcze				

<i>Elmis</i> ¹⁾ 1	1			
<i>Limnius</i> ¹⁾ 1	5			3
<i>L. volckmari</i> ¹⁾ im	2			
<i>Orectochilus villosus</i> 1	1			
Pluskwiaki				
<i>Velia</i>			1	
Gerridae (nartnik)	1			
Skorupiaki				
Gammaridae (kietże)	1113	18	3	178
<i>Asellus aquaticus</i> (ośliczki)	26	2		3
Mięczaki				
<i>Ancylus fluviatilis</i> (przytuliki)	3			
<i>Theodoxus fluviatilis</i> (rozdepki)	13			
Lymnaeidae	3			
Planorbidae			1	
Sphaeriidae (groszkówkowate)	28			9
Pijawki				
Erpobdellidae	5			
<i>Helobdella stagnalis</i>	1	1		
Bezkęgowce lądowe				
Formicidae (mrówka)	1		1	
Vespidae (osa)	1			
Pentatomidae (odorki)	1			
Heteroptera (pluskwiaki)	2			
Homoptera (pluskwiak)	1			
Coleoptera (chrząszcze)				
<i>Aphodius sticticus</i> ¹⁾ im	1			
<i>Strophosoma capitatum</i> ¹⁾ im	1			
<i>Curculio glandium</i> ¹⁾ im	1			
n. det. im	2			
Dermaptera (skorki)	1			1
Lepidoptera (gąsienica) 1	1			
Aranei (pająki)	8		1	
Myriapoda (wij)	1			
Razem	1731	49	41	290
Średnio na 1 rybę	87	49	41	290

¹⁾ Det. dr Tomasz Mokrzycki

Najwięcej było ich w największym lipieniu (39 cm), którego wydzieliłem w tabeli 1, z uwagi na obecność subimagines *Baetis* i 7 innych ofiar, które mogły zostać pobrane z powierzchni wody. Większość ryb żerujących powierzchniowo, zwłaszcza na pływaczach, to były małe osobniki (ok. 23-27 cm).

Ryby pobierały z powierzchni wody także nieliczne dorosłe chruściki (wszystkie duże, o barwie cynamonowej). W przypadku *Chaetopteryx villosa*, w tych dniach odbywał się ich wylot, o czym świadczy obecność czterech pływających poczwerek (jest to jesienny gatunek,

który jako ostatni chruścik jest obecny nad wodą jeszcze przez cały listopad, a w sprzyjających warunkach także na początku grudnia). To może wyjaśniać obecność aż trzech samców (wobec tylko jednej samicy; również wśród pływających poczwerek były dwa samce). U pozostałych gatunków były tylko samice imagines, zapewne w związku ze składaniem jaj. Mam coraz więcej danych (razem z tymi z innych rzek pomorskich i z Włoch) wskazujących, że relatywnie najwięcej dorosłych chruścików jest zjadanych przez ryby właśnie jesienią. Może to wynikać z faktu, że w tym okresie chruściki poruszają się powoli, w związku z niską temperaturą powietrza i dłużej przebywają na powierzchni wody, stając się tym samym dostępnymi dla ryb.

Pewnym zaskoczeniem dla mnie była mała liczba bezkręgowców lądowych, ponieważ sporo liści opadało z drzew i spływało z wodą. W takich warunkach zazwyczaj do wody trafia też wiele organizmów bytujących na liściach, zwłaszcza gąsienic, pluskwiaków i pajaków. Dobrze to widać w moim wcześniejszym materiale z Wdy (zob. P&L nr 17).

Interesująca jest obecność wielu drobnych małży z rodziny Sphaeriidae (groszkówkowate), które rzadko pojawiają się licznie w żołądkach lipieni. Miały one długość ok. 2-3 mm i były białawe lub pokryte brązowym osadem. Część z nich to były tylko puste muszelki.

Interesująca jest obecność jednego pluskwiaka *Velia caprai*. Żyje on na powierzchni wody w drobnych ciekach z wolno płynącą lub stojącą wodą. Z uwagi na charakter środowiska ten pluskwiak jest na ogół niedostępny dla ryb reofilnych. Pojawił się on po raz pierwszy w dotychczas zebranych przeze mnie materiale.

W wielu żołądkach zwraca uwagę także duża ilość drobnych kamyków i fragmentów roślin (patyczków, igieł, detrytusu itp.). Obecność kamyków wynikała z pobierania pokarmu bezpośrednio z dna (np. mięczaków i chruścików domków, zwłaszcza z rodzaju *Silo*).

W materiale był też jeden lipień, najmniejszy – o długości 31 cm, z wyjątkowo silnie zdeformowanym kręgosłupem (ciało ryby miało nawet kształt litery S). Zawartość jego żołądka została wydzielona w tabeli 1. Z tych danych wynika, że radził on sobie stosunkowo dobrze w warunkach naturalnych. Była to ryba chyba najbardziej intensywnie pobierająca pokarm bezpośrednio z dna, o czym świadczy obecność aż 18 chruścików *S. nigricornis*.

Ciekawie wygląda porównanie chruścików występujących w żołądkach ryb, z tymi stwierdzonymi w bentosie przez Veithową (2006). W jej danych najliczniejsze były: *Oligoplectrum maculatum*, różne gatunki z rodziny Limnephilidae (*Potamophylax latipennis*, *P. cingulatus*, *Ch. villosa*, *Halesus*) oraz *S. pallipes*. Różnica w stosunku do moich danych wynika z cyklu biologicznego (np. w październiku brak jest larw *O. maculatum*, gdyż pojawiają się one dopiero zimą) oraz dostępności. Larwy Limnephilidae (pospolicie zwane kłódkami) często są schowane pod większymi kamieniami lub kawałkami drewna i w związku z tym łatwiej wpadają w ręce badacza, niż w paszczę ryby. Chruściki z rodziny Hydroptychidae natomiast stosunkowo często spływają w wodzie i łatwo są wychwytywane przez ryby (z danych Veithowej wynika, że nie są one zbyt liczne w Łupawie). Trudno mi wyjaśnić brak chruścika *L. basalis* w badaniach Veithowej, gdyż ewidentnie jest on liczny w Łupawie. W moich danych stosunkowo liczny jest *O. albicorne* (dla porównania, u Veithowej jest zaledwie 49 osobników w próbie liczącej łącznie 5935 osobników).

Obserwacje i wnioski wędkarskie

Podstawową przynętą w tym okresie była obciążona nimfa. Choć ryby brały na różne muszki, to jednak relatywnie najczęściej na wszelkie odmiany kiełży. Jest to zresztą zgodne

z ich pokarmem. Niektóre ryby pobierały przynętę ochoczo już przy pierwszym przepuszczeniu. Wiele innych kusiło się na nią dopiero po wielu rzutach. Z tego powodu wielu dobrym i obiecującym miejscom należało poświęcić sporo uwagi, albo nawet wrócić do nich po pewnym czasie.

Skuteczna była również sucha muszka. Ja łowiłem na imitacje średnich i dużych chruścików. Również i te były pobierane ochoczo (przy pierwszym przepuszczeniu) przez niektóre ryby.

Największą trudnością było zlokalizowanie większych ryb. W wielu miejscach na płycznach, zwłaszcza z szybkim uciągiem wody, były same małe osobniki. Większe ryby były natomiast często na wolniejszej wodzie, niekoniecznie głębokiej. Większe szanse złowienia dużej ryby przynosiło skoncentrowanie się na spokojnej wodzie, niż na bystrzynach.

Literatura cytowana

Fiałkowski W., Kittel W. 2002. *Katalog fauny Polski*. Cz. XVII, z. 3. *Wielnice. Plecoptera*. Warszawa.

Veith M. 2006. *Chruściki (Trichoptera) środkowego odcinka rzeki Łupawy (Pomorze)*. Praca magisterska, UW-M, Olsztyn. (<http://www.uwm.edu.pl/czachor/publik/mgr/Veith.pdf>)

PSTRĄGI W RELACJACH POLAKÓW Z PODRÓŻY ZAGRANICZNYCH OD XVI DO POCZĄTKU XX W. CZ. II.

Od czasu przedstawienia w P&L nr 40 informacji o pstrągach w relacjach Polaków z pobytu za granicą, zebrałem dalszy obfity i interesujący materiał. Podaję tutaj wszystkie te zapisy, wraz z komentarzem.

Niemcy

U Koźmiana (1867, I:398) jest ciekawa wzmianka z pobytu w 1825 r. w Bad Schandau nad Łabą – „przenocowawszy w Schandau, gdzie są kąpiele żelazne i sławny połów pstrągów, dnia następnego ze świtem puściliśmy się pieszo na Kuhstall, na Winterberg, Tempesfall i Prebischthor”. Niestety autor nie rozwinął wątku o „sławnym połowie”, a także nie wspominał o tym w innym fragmencie relacji z pobytu w tym miejscu w 1828 r. Musiał to być jednak wyjątkowy połów, skoro utkwiał on mu w pamięci i został uwieczniony na papierze po około 30 latach od tego zdarzenia. U Koźmiana, zwłaszcza w jego listach, jest wiele fragmentów wskazujących na jego częsty kontakt z rybami i ich połowem.

U Chłędowskiego (1841) jest opis wycieczki do Berchtesgaden w Bawarii - „nie zatrzymywałem ich długo na tym powabnym półwyspie. Zamówiwszy zwykły tego jeziora obiad i zaspokoiwszy moje i moich strudzonych małżonków pragnienie, ruszyłem dalej, aby zakończyć tę czarowną żeglugę zwiedzeniem wyższego jeziora (Obersee). Na dnie płytszej u brzegów wody, najrozmaitszych widziadeł obraz w chyżym pędzie łódki dziwnie mamify oko. Mech, konary, skały, drzewa i kory, to jak podwodne poczwary, to jak węże, raz rozciągnięte, raz skręcone w kłęby, a pośród nich pstrągi i łososie; wszystko w najdziwaczniejszych kształtach i barwach zdawało się pełne życia i ruchu.

Nakryto i dla mnie stoliczek, i zastawiono *szmorn* i pstrągi. Nie był to ów *szmorn*, który wiedeńki tak smacznie sporządzać umieją, ale była to gęsto z mąką zasmażona śmietana, polubownie i niezbyt ponętnie poszarpana w kawałki. Na zapytanie czyliby co innego dostać nie można, odpowiedział mi stary, dychawiczny myśliwiec, który na ławeczce u drzwi

spokojnie rozkoszował w fajeczce i naszym obliczom się przypatrywał: że odkąd on tylko zapamięta, podróżni, którzy ze sobą nic nie przywożą, nic innego nie jedzą, tylko *Ramkoch* i ryby, z tą jednak różnicą, że dawniej, za księżyich rządów, wolno było jeść ryby jedynie za cedułą, i tylko tyle, ile na niej wypisano było, a teraz tyle, ile się podoba. Niechże kto powie, że Bawaria za króla Ludwika w liberalnych zasadach nie zrobiła postępu! Dowiedziałem się tedy dwóch rzeczy, i liberalności rządów bawarskich, i tego, że owa zasmażka nie jest to wcale *szmorn*, ale *Ramkoch*, narodowa berchtesgadeńska potrawa. Pstrągi były duże i wyborne”.

W innym fragmencie autor opisuje pobyt w domku myśliwskim - „dom, w smaku zeszłego wieku (1720) zbudowany, o którego terażniejszej wytworności dosyć będzie nadmienić, że w nim obecnie rodzina szynkarza i nasz myśliwiec mieszka. Ciekawszy wszakże przedsiónek. Zdobi go kilkanaście portretów, nie prałatów lub bohaterów dawnych, ale ryb, które się w życiu swoim wielkością odznaczyły. Każda ryba ma swój nagrobek, swój nekrolog, a w nim lapidarnym stylem wypisane jej znaczenie za życia, czyli jej wielkość i waga, dzień śmierci i przez kogo życia pozbawioną została. Najzaciętszym ich nieprzyjacielem był Krzysztof Duxner, który przez stu laty pierwszym rybakiem tego jeziora słynął. Te odwizerunkowane łososie (*Lachsferche*), po kilkadziesiąt nawet funtów ważące, są to po największej części jego trofeum”. W przypisie do tego fragmentu autor dodał - „teraz już o takie trudno, trzeba ich kilka na funt. Te, które mnie zastawiono, jest to rodzaj pstrągów (*Salblinge, Salmo, Salvelinus*)”.

U Anny z Podgórze (1874, 110, 118) są dwa interesujące fragmenty z podróży do Berchtesgaden w 1872 r. W pierwszym jest wzmianka z pobytu w gospodzie nad Hintersee - „posiliwszy się drugim śniadaniem złożonym z pstrągów”. W drugim opisuje pobyt nad Königsee za Bechtesgaden - „myśliwski pałacyk, służący też za gospodę i ofiarujący płody jeziora ‘saiblingi’ i pstrągi. Ciekawą tam znalazłam galerię obrazów, ściany długiej sieni i izb, zawieszono obrazami szkoły... górskiej, odznaczającej się oryginalnością, kolorami jaskrawymi z chronologią i sumiennym poszanowaniem rodowego herbarza, pozują tam wizerunki długich, ze srebrną łuską i ciekawymi oczyma, panów jeziora „Forelli” i „Saiblingów”. Ilość funtów ułowionego antenata każdego, obok rodowodu i daty połowu, zapisana kategorycznie na wizerunku. Ścisłość niemiecka wszędzie uwydatniona”. Nie wykluczam, że autorka była w tym samym budynku, który wcześniej opisał Chłędowski.

Francja

Zieliński (1989, 191) w trakcie tułaczki po Francji około 1838 r. przebywał nad jeziorem Verdes w departamencie Loir-et-Cher i zapisał - „przyjaciel p. Gérard [...] dał nam posmakować nieraz i arcydobrze przyprawionych ryb, zwłaszcza *truite saumonée*”. Nazwa pstrągi-łososiowe odnosi się tu do pstrągów z mięsem o różowej barwie.

Frankowski (1973, II:184) w opisie Paryżu, sporządzonym w 1840 r. po francusku, opisał targ rybny - „spójrzcie: szczupaki wielkie jak grenadierzy – z okiem groźnym, straszliwym; karpie o miedzianej łusce, szerokie w grzbietach, opasłe niczym przekupki wiedeńskie, rozdziwiają pyski z miną głupią i dobrotliwą; wykwinne pstrągi w szatach ze srebra usianego lazurowymi i różowymi punkcikami; słowem gromady mieszkańców jezior, stawów, rzek, strumieni, potoków – które odpokutują na ruszcie niedostatek instynktu, co pchnął je w zdradzieckie sidła węćierza. Wszyscy ci mieszkańcy słodkich wód piętrzą się całymi górami, rzucani jak bądź, grzbiet przy grzbiecie, płetwa przy płetwie, między szkarłatne barweny, jednookie sole o skórze porosłej liszajem, łososie w srebrnych

kolczugach i magnackie turboty, i tyle innych ryb, które figurują w hierarchii gatunku pokrytego łuskami”.

Chałubiński (2006, 20-21) w liście do Karola Jurkiewicza z Eaux-Bonnes w Pirenejach, pisanym 8 września 1859 r., opisał niemiłą przygodę z pstrągami - „jestem otruty!!! Przeklęte pirenejskie pstrągi, czy też grzyb-p-p-ki, jedno z dwojga, ale myślę, że pstrągi. Czuję ten sam ciężar, ten sam „cetnar ołowiu”, który jeden z Was czuł na tydzień przed ślubem, tylko że go czuję w innym miejscu niż tamten, czuję go w żołądku. A jednakże, jak przykładowie ten dzień spędziłem, jadąc połowę drogi sam jeden w całym przedziale omnibusu, a drugą ze starym kupcem starych koni!! na 5 minut przed zjedzeniem tych źle lub zdradziecko usmażonych pstrągów zwiedzałem nawet jakiś kościół. I wierz teraz, co mówią i piszą, że podróż w Pirenejach jest zupełnie bezpieczna, że nie ma opryszków, zbójców. Jedyny, rozumny człowiek we Francji, Alfons Karr, na próżno od 15 lat krzyczy, że kupiec, restaurator itp., który truje swojego konsumenta, popełnia też samą zbrodnię, co konsument trujący swego kupca, restauratora itp. I w rzeczy samej, kiedy się dyrdzę, toć mi wszystko jedno, czy się dyrdzę od kuli, czy od noża, czy od źle lub zdradziecko usmażonych pstrągów. I kto proszę zresztą widział, żeby pstrągi dawać smażone?”.

Austria

Chomętowski (1843, 74) zapisał o miejscowości Ischl - „nie mogliśmy wszakże dokonać zamiaru zwiedzenia góry owczej (Schafberg) [...]. Właśnie podówczas bogowie musieli na owczej górze sejmować, gdyż i siebie i górę obłonki i nieprzyjaznym wszelkiej dalowidni chmurami, stratę tę musiało nam wynagrodzić za wcześniejszym do St. Gilgen przybyciem rzeczywistsze, materialniejsze użycie, wyborne pstrągi, które dla samego nawet Goethego tak wielki miały pociąg”.

Chałubiński (2006, 107) w liście do Aleksandra Balickiego z 21 sierpnia 1870 r., pisanym w Ischl, podał – „już pstrągi codziennie się przejadły”. Z tekstu nie wynika, czy chodzi o Bad Ischl w Austrii, czy o Ischl w Niemczech.

U Tatomira (1884, 295) jest relacja z pobytu w Zillertal, nad rzeką Ziller, dopływem Inn - „wystawny obiad składał się ze wszystkiego, co mogły najlepszego dostarczyć wody, bory, sady i winnice tyrolskie i były i pstrągi na *entremets*, i pasztet z dzikiego ptactwa”.

Kolejna relacja jest u Stablewskiej (1905, 145-146). W opisie wystawy rybackiej w Salzburgu podała ona - „rzeczne forele niezaprzeczenie królują, tyle ich gatunków odmiennych, drobniotkich lub wspaniałych rozmiarami, które Salzburgowi dostarczały jeziora i bystro płynące rzeczulki górskie”.

Republika Czeska

Ostaszewski-Barański (1905, 12, 17) w relacji z pobytu w Republice Czeskiej w 1903 r., w dwóch miejscach podał wzmianki o pstrągach. W pierwszej czytamy, że „w Czechach jest w ogóle wielka obfitość ryb; oprócz rzecznych i stawowych bywają morskie jesiotry i łososi, które aż tu przybywają gromadnie z wiosną, aby złożyć ikrę, a po drodze padają ofiarą rybaków. Górskie potoki obfitują w pstrągi; dość jeszcze upowszechniona sztuczna hodowla łososi i pstrągów dostarcza właścicielom znacznych dochodów”. W drugiej relacji jest opis Czeskiego Lasu na Szumawie, a w nim - „Staw Czartowski, którego specjalnością są wyborne pstrągi”.

Słowacja

Müldner (1877, 249) w opisie Popradu podał, że „obfituje on w ryby, mianowicie w piękna, smaczne łososie, węgorze i pstrągi; te ostatnie znachodzą się szczególnie w wielkiej ilości, jeżeli w jeziorach tatrzańskich przyplływ wody nastąpi”.

Czarnogóra

Ostaszewski-Barański (1902, 141) w opisie targu w Kotor koło Dubrownika, podał, że „Czarnogórcy dowożą tu wędzone szprotki złociste, świeże skoble, łososio-pstrągi, kilka rodzajai karpi, barweny i rzeczne węgorze z jeziora skodarskiego i wpadających doń rzek i strumieni”. Nie jest pewne, jaki gatunek ryby kryje się tu pod nazwą *łososio-pstrąg*.

Włochy

W swoich wspomnieniach z lat 1864-1867 Rogosz (1876, 27) podał wzmiankę o jeziorze na granicy Włoch i Francji przy dolinie Madelino - „głębokość jego niezmierna, a jak rybacy zapewniają, znajdują się w nim pstrągi ważące do 18 funtów”.

Zieliński (1884, 68) zapisał o miejscowości Brentonico w pobliżu północnej części Lago di Garda u stóp Alp - „gdzie zanocowaliśmy dzięki uprzejmemu zaproszeniu miejscowego plebana, który z całą gościnnością nas przyjął, zastawiając przed nami prawdziwie lukullusową wieczerzę, składającą się z wyśmienitych pstrągów, poławianych w pobliskiej Soronie, *carpionów* gatunku ryb poławianych w jeziorze Garda, sałaty sporządzonej na sposób włoski, sera, owoców i wyśmienitego wina”.

Walewska (1914, 141-142) w swojej powieści, której akcja toczy się we Włoszech, wykorzystwała elementy rybackie. Pisząc o jeziorze Como zapisała ona, że w sieci - „na samym wierzchu zamigotały srebrne płotki. Wśród głośnych okrzyków i brawa drobnych rączek dziecięcych wrzucano je do wody, a one, pół martwe, zanurzywszy się w przejrzystej głębinie, natychmiast odzyskiwały zwinność, swobodę. Na dnie łodzi zostawiono tylko pstrągi, węgorze i kilka gatunków innych ryb większych, po czym zaczęto ciskać w jezioro ciężkie, wilgotne kamienie, których zadaniem było obciążanie w dół sieci”. Zapewne autorka zetknęła się z takim widokiem w trakcie pobytu w tym kraju. Zresztą podobny motyw, niewątpliwie nawiązujący do tego samego zdarzenia, Walewska (1903, 107) wykorzystwała w innej powieści opisującej Włochy - „kamienie obciążające sieć”. Dotychczas nie stwierdziłem bowiem w polskiej literaturze pięknej do początku XX w. innej wzmianki o wykorzystaniu kamieni jako obciążenia sieci.

Wzmiankę o pstrągach serwowanych w Rzymie w 1884 r. czytamy w liście córki Władysława Mickiewicza (brata Adama) – „na kolację podano pstrągi w majonezie, potrawę z drobiu z grzybami, wszystko podlane winem Marsala i Asti. Przy deserze mnóstwo toastów. Wszyscy Włosi wspominali o Polsce” (Mickiewicz 1926, III:247).

Ukraina

U Karwickiego (1901, II:184) jest dłuższy opis rybołówstwa na limanach nad Morzem Czarnym. Zapisał on m.in. – „przecięciowo [przeciętnie] wyciągają na brzeg za jednym zarzuceniem sieci 400 do 500 wozów ryby, przeważnie sandacze – choć zdarzają się leszcze, szczupaki i inne późniejsze gatunki, zwane *biełoju ryboju*, gdy łososie, jesiotry i sterlety, zwane *krasnoju ryboju*, sortują się osobno i sprzedają się na sztuki handlarzom miejskim, oczekującym na takim rybnym zawodzie”. Prawdopodobnie nazwa łoś odnosi się tu do tzw. *troci czarnomorskiej*, o czym mogą świadczyć inne zapisy tego autora o tej rybie, podane w P&L nr 40.

Rosja

W dzienniku Zana (1929, 201) jest opis Baszkirii na trasie z Orenburga do Złotousta, sporządzony 2 kwietnia 1831 r. - „góra zniża się do rzeczki Stamkasy, druga, równoległa do pierwszej, kończy się rzeczką Adragal, trzecia mniejsza rzeczką Adraguz. Las gęsty, lecz mniej zdaje się być porządny, ukazują się z rzadka sosny i jedliny. Po drodze już latają gile, makolągwy, czeczotki, trznadle większe żółte i mniejsze szarowate, konopeczki (łotoczki), dzierlatki, sroka (barbe) i gołębie. Zwierzęta są: niedźwiedź czarniawy wielki, rosomak (jelensin), lis, wydra (kama). Ryby (kutiamy Berde) i pstrągi (kysyl-bałyk)”.

Kolejne zapisy, dotyczące pobytu na Syberii w 1845 r., są u Żmijewskiego (1859, I:124, III:26) - „i jego nie uratujesz i sam pójdziesz do dna, łowić pstrągi w Iłakaczanie” oraz „jak nam [kucharz Rosjanin] dał raz pasztet z jesiotra i foreli, to asesor, który przyjechał w nasze strony na śledztwo, i właśnie był u mnie na obiedzie, oblizywał się po nim pół godziny”.

Azja Środkowa i Chiny

U Grąbczewskiego (1958, 97-98, 158, 453-454, 469, 511), który w latach 80. XIX w. podróżował po Azji Środkowej i zachodnich Chinach, jest kilka wzmianek o pstrągach. Pierwsza dotyczy pobytu w Kaszgarii - „na płaskowyżu Ucz-Tasz, w miejscowości Bałykny-Ujasy (gniazdo rybie) jedna z rzeczek spada dość dużą kaskad. Otóż w zagłębieniu wyżłobionym przez wodospad, jest mnóstwo pstrągów, które nie bojąc się ludzi, igrają w słońcu, wysoko wyskakując nad wodę. Miejsce to uważa się za święte; tamtejsi Kirgizi za nic nie złakomią się na te smaczne ryby, gdyż według podania, każdy, kto zje pstrąga, umrze w strasznych bólach. Obserwując igraszki pstrągów, nie umiałem sobie wyjaśnić, skąd się one wzięły w tej miejscowości, gdyż ryby te są nieznanne w całej Kaszgarii i więcej nigdzie ich nie spotykałem”. W przypisie do tego fragmentu autor dodał - „w parę lat później widziałem pstrągi na zboczach Himalajów, w miejscowości Bałykczy, między fortem Szachidułła-Chodża, a przełęczą Karakorum, na wysokości 16.000 st. n.p.m.)”.

Drugi zapis dotyczy Kirgistanu - „w miejscowości Bałykczy są źródła, a w nich pstrągi, lecz mniejsze, niż na zboczach Tien-szanu”.

Trzeci dotyczy rzeki Aliczur w Tadżykistanie - „pstrągów w rzeczkach Pamirów jest nieobliczalne mnóstwo. Siatki nie miałem; lecz kozacy, zawiązawszy nogawice letnich spodni, ciągnęli je pod wodą, jak sieć, i w parę minut wydobywali napełnione rybami. Niedźwiedzie łowią pstrągi, siadając przy brzegu rzeki, na zakręcie: zmąciwszy wodę, łapami ją wyrzucają poza siebie wraz z rybami, które padają opodal na trawę. Wyrzuciwszy z wody kilka pstrągów, niedźwiedź je zjada i powraca do pracy. Scenę taką zdarzyło mi się obserwować właśnie na Aliczurze, co opowiedziałem w innym miejscu.

Kirgizi nie jedzą i nie łowią ryb. Pstrągi nazywają oni bałyk (ryba), chociaż Sartowie Fergany odróżniają już ich rodzaje (z większymi lub mniejszymi czerwonymi cętkami na skórze), zwąc je: sułtan i maryn. Pstrągi pamiirskie są wyborne. Gotowaliśmy je, obcinając głowy i odrzucając ikrę, ponieważ Kirgizi zapewnili nas, że to trucizna. Osobiście nie mogłem tego sprawdzić, gdyż nie chciałem robić prób z psami, które przybłąkały się w drodze, porzuciwszy spotkane przez nas auły i strzegły nas w nocy przed wszelkimi szkodnikami. Mnóstwo ryb musi być i w jeziorach, jeżeli sądzić o tym z ilości drapieżnego ptactwa, które ciągle się nad nimi unosi; o obfitości ryb nawet w małych jeziorkach, które przy tamtejszych mrozach mogą wymarznąć, można wnioskować z tego, że w rzece, wpadającej do jeziora Bułun-kuł (na południe od Jaszyl-kulu), kozacy, brodząc ze starym

podziurawionym workiem zamiast siatki, w ciągu godziny złowili około 40 kg doskonałych pstrągów”.

Czwarty dotyczy doliny rzeki Pamir we wschodnim Tadżykistanie – „kozacy skądś zdobyli pewną ilość przędzy wełnianej i, zmajstrowawszy malutką sieć, miewali stale świeże ryby. Mnie jednak pstrągi tak się przejadły, że niedobrze mi się robiło na ich widok, i nie mogłem ich jeść”.

W ostatnim zapisie autor ponownie nawiązał do Kirgistanu – „w miejscowości Bałykczy (rybne) znaleźliśmy obfite źródła, a w nich dużo pstrągów, igrających w słońcu i rzucających się nad wodą. Widziałem okazy wielkości 12-14 cali. Kirgizi tych pstrągów nie łowią, a przechodzące karawany, które uważają ryby w tym jednym tylko miejscu wśród gór, za święte, pozostawiają je również w spokoju przez zabobonny strach, aby nie ulec za to karze. Co do mnie miałem wielką ochotę spróbować pstrągów himalajskich, lecz przewodnik (jednocześnie właściciel wynajętych wielbłądów i konia) tak był przekonany, że nas spotkałoby za to w drodze nieszczęście, że zaniechałem swego zamiaru, aby nie podsycać zabobonu w razie wypadku zawsze możliwego w podróży o tej porze roku. Patrząc na igrające pstrągi tutaj, na zboczach Himalajów, na wysokości 16 000 stóp n.p.m. tak samo jak i 4 lata temu na zboczach Tien-szan, nie mogłem sobie wyjaśnić, skąd wzięły się te ryby tylko w tych dwóch miejscach, kiedy gdzie indziej w całej Kaszgarii ich nie ma”.

Islandia

U Nalepińskiego (1914, 276) jest krótki zapis o Islandii – „poznałem w parę dni później męża. Sympatyczny uczoney. Rozmawialiśmy o muszkach, na które się w Islandii dają łapać pstrągi”. Należy żałować, że autor nie rozwinął tego dobrze zapowiadającego się wątku o połowie na muszkę.

Następnie Goetel (1928, 67, 117) w relacji z pobytu w Islandii dwukrotnie nawiązał do pstrągów - „punktem oparcia dla turystów zwiedzających Thingvellir jest schronisko położone w pośrodku doliny u wylotu Allmannagji. Można tu zjeść pstrąga lub łososa, podstawową potrawę kuchni islandzkiej, odpowiadającą mniej więcej naszej „sztuce mięsa” [...]. Najszlachetniejszemu stworzeniu powietrza odpowiada w kryształowych strumieniach i jeziorach królewska ryba – pstrąg i łosoś. Zaiste! W tym surowym świecie nie ma miejsca dla istot „podrzędnej natury!”.

Ameryka Północna i Nowa Zelandia

W P&L nr 40 podałem kilka zapisów Sygurda Wiśniowskiego z pobytu w USA. W zbiorze jego pism, wydanym w latach 1953-1956 stwierdziłem dużą liczbę innych wzmianek o pstrągach (kolejno: I:355, II:28, 34, 36, 92, 232, 234, 240, 249, 264, 274, 312, 321). W pierwszym utworze podał - „żeglując po wodach Wisconsinu składałem gibkie wiosło o szerokiej klindze i nie patrzyłem na ocętkowane złotem pstrągi skaczące dokoła. [...] Płynąłem z wędką w dłoni - lecz niczego nie łowiłem”.

W drugim utworze opisał pobyt w Black Hills w Górach Skalistych w 1874 r. – „dziś, z powodu niedzieli i deszczu, każą nam koczować nad Belle Fourche. Wody i trawy tu nie brak; ryby w rzece łatwe do pojmania i smaczne. [...] Z wyżyny z wielkim trudem i niebezpieczeństwem spuściliśmy się do doliny równie sporej jak Czerwona Dolina, przeciętej strumieniem o wodach bystrych i czystych. Mrucząc i marszcząc się, spadając w kaskadach lub kryjąc się pod omszałymi sklepieniami, syn ten gór ożywia krajobraz. Pstrągi igrają w nim, kwiatki kąpią w nim swe korzenie. [...] Ani w Czerwonej, ani w Kwiecistej

Dolinie nie spotkaliśmy śladu wód wezbranych; sądzą więc, że rzeczułki te zawsze jednako zimne i czyste i pełne pstrągów.

W kolejnym utworze z 1877 r. opisał poszukiwaczy złota w Custer City – „półtora roku zmieniło tę uroczą dolinę do niepoznania. Górnicy wyrąbali cudne gaje w parku (dolinie), spalili poważne bory na skłonach gór, poryli wąwozy szachtami i rowami, zwrócili koryta strumieni, zatamowali rzeczułkę w stu miejscach, wytępili bobry, wyłowili pstrągi, wypłoszyli jelenie i daniele”.

W następnym utworze, z 1880 r., zawierającym opis jeziora Panny Maryi w Manitobie, podał – „zjechaliśmy spiesznie na jego brzeg wdzięczny i założyliśmy na nim nasz biwak. Ludwik poszedł na ryby, ja na polowanie. O zmroku wróciliśmy z tuzinem pysznych pstrągów i cielątkiem łosiowym. [...] Na tej łące założyliśmy nasze koczowisko i żyliśmy głównie rybami. Był to bardzo przyjemny punkt dla obozowiska, a smaczniejszych pstrągów nigdy i nigdzie nie jadłem. Rad bym był z miesiąc tam zostać. [...] Śniadanie gotowe i czas w drogę. Zjadłem pstrągi, które Ludwik złapał i zgotował, gdy ja się wysypiałem; chwaliłem jego pilność i kucharstwo; zachęcałem go, aby jadł, ale apetyt mu nie służył. Jako dobry druh, próbowałem więc zjeść jego część, skoro z moją się uporałem. Ostatecznie został tylko jeden pstrąg, przypieczony brunatnie i wyglądający bardzo ponętnie. Po dłuższym namyśle przyszedłem do przekonania, że nie dam mu rady. [...] o anegdotach [...] Te znudziły mnie. Poszedłem więc do rzeki na ryby. Ledwie wrzuciłem wędkę do wody, zobaczyłem jeźdźców daleko na stepie. [...] Dojechawszy do rzeki puściliśmy konie na paszę, złapaliśmy w momencie kilka pstrągów i po wieczery z nich poszliśmy spać w złotym humorze”.

W kolejnym utworze, z 1881 r., akcja rozgrywa się na wyspie św. Józefa (Ile St. Joseph), w cieśninie łączącej Huron z Jeziorem Górnym - „tą drogą chodzili chłopci z rybami i jajami. [...] Odette, Odette, a chodź no i pokaż pstrągi! - zawołała staruszka. [...] Czasem, coraz rzadziej, zagląda do mnie, już w własnym domu mieszkającej, przynosząc bukiety kwiatów polnych lub pstrągi”.

Najciekawsze są natomiast fragmenty utworu *Dzieci królowej Oceanii* (III:70, 105, 109). Jest on oparty o wrażenia autora z pobytu w Nowej Zelandii w latach 1864-1865 (sama powieść została natomiast spisana w latach 1874-1877, a drukowana w 1877 r.). Choć nie ma tu wzmianki o pstrągach to jednak wcześniejsze fragmenty z Ameryki Północnej rzucają wiele światła na poniższe zapisy, i odwrotnie. Wśród sprawunków na podróż podał on – „mięsa dostarczają lasy, jeżeli wzięliśmy ze sobą strzelbę, oraz rzeki, jeżeli wędkę posiadamy. Tych wzięłem, zapas nie zaniedbując także zaopatrzyć się w sztuczne muchy. [...] dla ulżenia ciężaru nie wzięliśmy prawie jada, ufając, że wędki nasze dostarczą pokarmu z rybnych potoków Nowej Zelandii”. I dalej - „na rybach nie zbywało. W każdej prawie kałuży mogliśmy złapać tłustego węgorza. Na wodach płynących łowiłem moją wędką, zaopatrzoną w sztuczną muchę, wyborne rybki ościowate, ku zmartwieniu towarzysza, który na próżno wygrzebywał z ziemi lub wycinał z kory drzew rozmaite robaczki. Wiadomo, że nic tak nie gniewa człowieka, jak czyhanie bezskuteczne z wędką trzymaną umiejętnie, z okiem czujnym i ustami zaciśniętymi, na rybę igrającą dokoła robaka. Gniew ten zmienia się w żal na Opatrzność, jeżeli towarzysz, co siedzi o dziesięć kroków od nas, łowi co minuta skrzeliście, ogoniaste, trzepiące się stworzenia. Mój druh niemiecki był tylko człowiekiem, kłął więc nieszczęsną swą nieprzezorność, co mu w Auckland nie kazała pomyśleć o sztucznych muchach z piórek i żelaza”.

Kolejna relacja z Ameryki Północnej jest w anonimowym źródle (Anon. 1887). Dotyczy ona Nowej Funlandii - „a nie zapomnij pan, że jutro umówiliśmy się na pstrągi! –

powiedziała córka mego pryncypała, gdyśmy wracali we dwoje do domu jej rodziców. Trzeba korzystać z lata, nim uleci. [...] A propos, nie zapomnij pan wziąć strzelby ze sobą; jadąc na pstrągi nigdy nie można wiedzieć, czy nie spotka się z czym innym. [...] po przejechaniu na łowisko...] Nikt nie brał się do strzelby, lecz siadłszy na murawie nad brzegiem przejrzystego strumienia czy rzeczki, które tu co chwila przecinają drogę, łowiliśmy pstrągi w milczeniu, pojąc się wonią leśną i zapominając zupełnie, że wstrzymując się od mącenia spokoju ptactwa, mącimy go rybie, ale ta rzecz odbywała się cicho, ryba nie skarżyła się, my przeto nie czuliśmy winy naszej. Pstrągów była tu obfitość niezmierna, jak zresztą we wszystkich strumieniach tutejszych, wszak zwierzyna i ryba stanowi dotąd całą i jedyną wartość New Foundlandyi. [...] widząc, że słońce chyli się już na niebie, zawróciliśmy do Holyroodu na powrót, gdzie czekał nas już obiad, którego główną podstawę stanowiły dopiero co ułowione pstrągi”.

Maryński (1899, 15, 25) dwukrotnie wspominał o pstrągach w Ameryce północnej - „strumienie i jeziora górskie obfitują we wielką mnogość pstrągów, łososiopstrągów i łososi” i o poszukiwaczach złota - „czasem kuropatwa górską, ale częściej jeleń lub kozica, upolowane na skałach, lub pstrąg złowiony w potoku, świeżego mu mięsa lub świeżej ryby dostarczają”.

Następny zapis jest w liście Alexandra (1907) z Minneapolis, pisany 15 lutego 1904 r. - „od powrotu mego z Europy polowałem i rybołowałem wiele, z rozmaitym szczęściem. Najlepsze dni w ostatnim miałem 4. i 5. lipca 1902 r., kiedy z mym bratańcem dostaliśmy około 150 pstrągów w rzece Pemkina, o 300 mil od nas – oraz 18. i 19. kwietnia w Willow River, gdzie 37 pstrągami 20-funtowy koszyk napelniłem. I koniecznie mi się zdaje, iż nasze pstrągi *brook trout* czyli potokowe, pomimo iż są podobne do karpackich, lepiej smakują i mają różowe mięso. *Mountain trout* (pstrąg górski) lub *rainbow trout* (pstrąg tęczy) są bardziej rzutne, lecz nie tak smaczne. [...] Minnesota słynie, mając przeszło 10.000 jezior przynajmniej milę szerokich (mniejsze nie są liczone) i będąc źródłem Mississippi – mamy wiele strumieni i strumyków. Szczupaki, sandacze, czarne okonie i pstrągi są głównymi rybami sportu (karpi, brzanek nie jedzą) i na sieci nie wolno ryb łowić, tylko na wędkę, a zatem u nas rybołówstwo i polowanie jest głównym sportem i każdy od farmera do Prezydenta rybuje, nie wyłączając poci pięknej. [...] Wszystkie wody są *Public Domain* i każdy ma prawo rybołówstwa, lecz tylko na wędkę. Szczupaki od 10 do 30 funtów nie są rzadkością. Eksprezydent Cleveland jest zapalonym rybakim i myślącym i często twierdzi, iż woli być rybakim, niż prezydentem, którym był przez dwa okresy [...]. Już obecnie wybieramy się na rozmaite wycieczki na 15. kwietnia i mamy zamiar zwiedzić nowe strumienie około jeziora Superior, gdzie spodziewamy się świetnego połowu, lecz czasami zawiedzeni jesteśmy, jak pewnego razu, gdy pojechałem o 300 mil w maju i przybywszy na miejsce, zastałem 3 cale śniegu i strumienie wezbrane, iż nie można było nic zrobić. Otóż nieomal całe sprawozdanie mego sportu z nadzieją, iż W. W. Pan Radca miałeś zapewne wiele przyjemnych niespodzianek tego rodzaju i przy wolnej chwili będziesz łaskawym, choć niektórymi z tychże ze mną się podzielić, bo człowiekowi zawsze jest przyjemnie słyszeć o szczęściu przyjaciół zajmujących się podobną rozrywką. Z najniższym ukłonem Pani Dobrodziejce”.

Ostatni zapis, dotyczący Parku Narodowego Yellowstone, jest u Bryły (1921, 174-175) – „zachodzimy jeszcze do Fishing Cone. Tuż u brzegu jeziora, ale jeszcze wśród wód, podniósł się stożek z gorącym źródłem, którego temperatura dochodzi nieomal do wrzenia. Stanąwszy tu na stożku, można złowić w jeziorze na wędkę pstrąga i natychmiast potem

zanurzyć wędkę w Fishing Pot i tam go ugotować. Sam co prawda nie próbowałem tego, choćby z powodu, że nie jestem amatorem cierpliwych sportów”.

Komentarz

Najciekawsze i najbardziej wartościowe są informacje Wiśniowskiego. Z wyżej podanych fragmentów wynika, że łowił on na sztuczną muszkę w Nowej Zelandii już w latach 1864-1865, a następnie zapewne także pstrągi (ale nie potokowe, bo te dotarły tam dopiero w 1886 r.) w Ameryce Północnej. Wiśniowski jest więc pierwszym Polakiem, znanym z imienia i nazwiska, o którym wiemy, że łowił na sztuczną muszkę.

Niestety, Wiśniowski nie podał, jakie ryby łowił w Nowej Zelandii na muszkę. Nie były to pstrągi. Wskazuje na to termin „rybki ościowate”. Gdyby to były pstrągi, to wspomniałby o nich, tak jak to uczynił wielokrotnie w relacji z pobytu w USA. Poza tym, w tym czasie nie mogło tam być jeszcze pstrągów. Według Stoeckera (2000) udana introdukcja pstrąga potokowego do wód w Nowej Zelandii, na bazie materiału z Tasmanii (został tam wsiedlony w pierwszej połowie lat 60. XIX w.), nastąpiła w 1867 lub 1868 r. (Allen 1951, 7, podał, że w 1868 r.).

Wartościowe są także informacje o sławnym połowie pstrągów w Bad Schandau i o „obrazach” ryb w domku myśliwskim. Może uda się odszukać dalsze informacje o nich, a może nawet warto sprawdzić, czy zachowały się do naszych czasów, co polecam osobom mieszkającym w Niemczech.

Na uwagę zasługuje też wzmianka Grąbczewskiego o łowieniu pstrągów przez niedźwiedzie z wykorzystaniem zmaczonej wody. Dotychczas nie spotkałem się z opisem podobnej wyrafinowanej techniki połowu przez te zwierzęta.

Literatura cytowana:

- Alexander R. 1907. *Z Ameryki północnej*. Okólnik Rybacki, 96:290-291.
- Allen K.R. 1951. *The Horokiwi trout stream*. N.Z. Marine Dept., Fish. Bull. 10.
- Anna z Podgórze 1874. *Z podróży po Europie*. Lwów.
- Anon. 1887. *Za oceanem. Ze wspomnień wygnańca*. Kronika Rodzinna, 15:460-466.
- Bryła S.W. 1921. *Ameryka*. Poznań.
- Chałubiński T. 2006. *Listy*. Opr. A. Szwejcerowa. Wrocław.
- Chłędowski W. 1841. *Wycieczka do Berchtesgaden*. Dziennik Mód Paryskich, 2(18):138-140, (19):145-148.
- Chomętowski W. 1843. *Szkice podróżnicze. Linc, Gmunden, Iszel, Salcburg, Berchtesgaden, Mnichów, Guzików*. Dziennik Mód Paryskich, 4(10):73-75.
- Frankowski K. 1973. *Moje wędrówki po obczyźnie, Paryż*. Opr. J. Odrowąż-Pieniążek. Warszawa.
- Goetel F. [1928] *Wyspa na chmurnej północy*. Warszawa.
- Grąbczewski S. 1958. *Podróże po Azji Środkowej*. Warszawa.
- Karwicki F. 1901-1902. *Z moich wspomnień*. T. 1-4. Warszawa.
- Koźmian A.E. 1867. *Wspomnienia*. T. 1-2. Poznań.
- Maryański M. 1899. *Z kresów Ameryki Północnej*. Poznań.
- Mickiewicz W.J. 1926. *Pamiętniki*. T. 1-3. Warszawa.
- Müldner H. 1877. *Szkice z podróży po Słowacyi*. Kraków.
- Nalepiński T. 1914. *Śpiewnik rozdarty. Nowele*. Warszawa.
- Ostaszewski-Barański K. 1902. *Z krainy stu wysp*. Lwów.
- Ostaszewski-Barański K. 1905. *Z dorzecza Weltawy*. Lwów.
- Rogosz J. 1876. *Wspomnienia z Włoch od roku 1864 do 1867*. Lwów.
- Stablewska I. 1905. *Ulotne wspomnienia z teki podróżnej*. Poznań.

- Stoecker M. 2000. *The origin of Salmonids in New Zealand*.
www.fishingmagic.com/features/reference/9085.html
- Tatomir L. 1884. *Ferye alpejskie. Wspomnienia miejsc i ludzi*. Lwów.
- Walewska C. 1903. *Historia dzieci*. Warszawa.
- Walewska C. 1914. „Zapomnisz?”. Warszawa.
- Wiśniowski S. 1953-1956. *Pisma wybrane*. T. 1-3. Warszawa.
- Zan T. 1929. *Z wygnania. Dziennik z lat 1824-1832*. Wyd. M. Dunajówna. Wilno.
- Zieliński J.F. 1989. *Wspomnienia z tułactwa*. Opr. E. Wróblewska. Warszawa.
- Zieliński W.K. 1884. *Na południu*. Warszawa.
- Żmijewski E. 1859. *Sceny z życia koczującego*. T. 1-3. Warszawa.

WĘDKOWANIE W SZWECJI. CZ. II. LÖGDE

Od 9 do 27 sierpnia 2010 r. przebywałem w szwedzkiej Laponii, w dobrym towarzystwie pięciu członków Warszawskiego Towarzystwa Pstrągowego: Andrzeja Jednorałka, Marka Korbacza, Marka Krawieckiego, Tadka Mikołajuka i Wojtka Motela. Odwiedziliśmy pięć wód, które kolejno będą tu opisane.

Pierwszym łowiskiem była rzeka Lögde, kilkanaście kilometrów powyżej ujścia do Zatoki Botnickiej. Jest o przede wszystkie łowisko łososi i pstrągów morskich, choć występuje też lipień. Licencja kosztowała 100 SEK za dzień i była dostępna w punkcie samoobsługowym w centrum miasteczka Norrfors.

Na wodzie byliśmy 9 sierpnia. Poziom wody był niski i w niektórych miejscach rzekę można było bez problemu przejść w woderach. Odcień wody był brunatny. Cały dzień było pochmurno i była lekka mżawka. Na muchę został złowiony jeden łosoś (ok. 4,5 kg) oraz wiele drobnych lipieni.

Interesujące dla mnie było zachowanie się lipieni w tej rzece, z uwagi na liczną populację łososi i pstrągów. Z moich obserwacji wynika, że lipienie stały głównie w wolniejszej wodzie i na skraju nurtu. W szybkich rynnach i na bystrzach wyniki wędkarskie były słabe, co wskazuje, że było tam niewiele ryb. Powodem takiego rozmieszczenia mogła być obecność łososi i pstrągów, które „wypchnęły” lipienie z typowych miejscówek, preferowanych przez nie.

Lipienie z zasady brały muszkę przy pierwszym przepuszczeniu, co świadczy o dobrym żerowaniu. Ryby były jednak w słabej kondycji – długie, chude i z charakterystyczną dużą głową, typową dla formy głodowej. Na wędce walczyły słabo. Ponad połowa ryb miała rozzerwane wargi, co jest świadectwem częstego kontaktu z wędkarzami.

Do analizy zabrałem dwa lipienie o długości 33 cm. Zawartość żołądków rzuciła nieco światła na wspomniane kwestie.

Żołądek (a także jelita) pierwszego lipienia, złowionego na wyjściu z głębokiego dołu, był wypełniony żwirem. Było w nim też 12 larw małego chruścika *Glossosoma*, który buduje charakterystyczne domki z drobnych kamyczków. Larwy, wraz z domkami, były wyszukiwane przez lipienia. Ryba połykała także dużo żwiru, zapewne w przekonaniu, że mogą to być także domki.

W żołądku drugiej ryby, złowionej na krawędzi szybkiego nurtu, dominowały bezkręgowce pochodzenia lądowego. Najwięcej było mrówek (25), a największą ofiarą była gąsienica długości 5 cm.

Zawartość obu żołądków wskazuje, że w rzece było niewiele pokarmu dostępnego dla ryb. Wyjaśnia to słabą kondycję ryb, a także brak dużych osobników. Łowisko nie jest więc atrakcyjne dla wędkarzy poszukujących lipienie, które mogą być co najwyżej dodatkowym

przyłowem. Jest ono jednak interesujące z punktu widzenia poznania niektórych elementów biologii tej ryby.

Tabela 1. Zawartość żołądków dwóch lipieni złowionych w rzece Lögde 9 sierpnia 2010 r. (skrót: l – larwa, pp – pływająca poczwarka chrzączki, wyl – wylinka, im – imago).

Chruściki		Bezkręgowce lądowe	
Hydropsychidae l	1	Hymenoptera (błonkówka)	1
<i>Arctopsyche ladogensis</i> l	7	Formicidae (mrówki)	25
<i>Glossosoma</i> ¹⁾ l	12	Vespidae im	1
Polycentropidae l	1	Coleoptera (chrząszcze)	
<i>Wormaldia subnigra</i> ¹⁾ pp	2	<i>Galerucella</i> ²⁾ im	1
n. det. wyl	1	<i>Polydrusus tereticollis</i> ²⁾ im	1
Jętki		n. det. im	1
<i>Baetis</i> l	3	Heteroptera (pluskwiaki)	1
<i>Baetis</i> im ♀	7	Lepidoptera l	1
Perlodidae (widelnica) l	2	Diptera im	1
Lymnaeidae (ślیمak)	1		

¹⁾ Det. Aki Rinne

²⁾ Det. dr Tomasz Mokrzycki

WĘDKOWANIE W SZWECJI. CZ. III. KAJTUM

Kolejnym łowiskiem była rzeka Kajtum, nad którą przebywałem od 10 do 17 sierpnia 2010 r. Obóz był rozbity w miejscu o nazwie Laxselet (ok. 12 km poniżej m. Killingi). Licencja, dostępna m.in. w sklepie samoobsługowym w osadzie Skaule, kosztowała 150 SEK za tydzień. W tym okresie była słoneczna pogoda, a poziom wody niski.

Przeciętna szerokość rzeki na tym odcinku wynosi ok. 100 m. Bystrzyny przeplatają się z dłuższymi odcinkami z wolnoplącą lub stojącą wodą. Woda jest czysta. W niektórych miejscach przy niskim stanie można przejść rzekę w spodniobutach, choć nie jest to łatwe.

W rzece było dużo ryb, zwłaszcza okazałych. Do analizy miałem 33 lipienie o długości 36-48,5 cm (średni 42,8 cm), złowione głównie w wolnoplącej wodzie, oraz dwa pstrągi potokowe 56 i 44 cm (również z takiej wody).

Odżywianie się lipieni i pstrągów

Generalnie dobrze widoczny był podział na lipienie złowione w wolnoplącej wodzie i na bystrzynach. W żołądkach tych pierwszych dominowały nieduże (3-8 mm długości) ślimaki z rodziny Lymnaeidae. Największa stwierdzona liczba to 143 osobniki u ryby o długości 43 cm. Były też nieliczne osobniki ślimaków z rodziny Planorbidae, które są płaskie i okrągłe, zazwyczaj o średnicy ok. 5 mm. Wszystkie te ślimaki zapewne były pobierane z dna. Zresztą charakterystyczną cechą lipieni żerujących w stojącej i wolnoplącej wodzie jest pobieranie dużej ilości pokarmu z podłoża.

U lipieni z bystrzyn dominowały inne organizmy, zwłaszcza chruściki. Dotyczy to przede wszystkim larw *Ceratopsyche nevae* (z rodziny *Hydropsychidae*); u czterech ryb było ich odpowiednio - 40, 38, 18 i 15 osobników (a więc na 4 ryby przypada ok. 50% wszystkich zjedzonych larw). U niektórych ryb z bystrzyn było też trochę ślimaków, co może oznaczać, że ryby zmieniały stanowiska, przemieszczając się z wolniejszej w szybszą wodę.

Tabela 1. Zawartość żołądków 33 lipieni złowionych w rzece Kajtum od 10 do 17 sierpnia 2010 r. (skrót: l – larwa, d – domek chruścika, dp – domek poczwarki, pp – pływająca poczwarka chruścika, im – imago).

Chruściki		Ceratopogonidae l	1
<i>Rhyacophila</i> l	27	Widelnice	
<i>Rhyacophila</i> pp	4	<i>Amphinemura borealis</i> im ♀	2
<i>Glossosoma (intermedium?)</i> ¹⁾ l	23	<i>Leuctra</i> l	2
<i>Ceratopsyche nevae</i> ¹⁾ l	216	<i>Leuctra</i> im	6
<i>Arctopsyche ladogensis</i> l	13	<i>Leuctra fusca</i> im ♂	3
Leptoceridae l	3	<i>L. fusca</i> im ♀	3
<i>Athripsodes cinereus</i> ¹⁾ l	1	Perlodidae l	2
<i>Athripsodes commutatus</i> ¹⁾ pp	1	<i>Isoperla obscura</i> im ♂	2
<i>Lepidostoma hirtum</i> l	6	<i>Isoperla obscura</i> ¹⁾ im ♀	32
<i>Potamophylax cingulatus</i> ¹⁾ im ♀	1	<i>Perlodes dispar</i> im ♂	1
<i>Apatania stigmatella</i> ¹⁾ im ♀	1	<i>Sisyra fuscata</i> im ♀	1
<i>Sericostoma</i> l	6	<i>Hydroporus rufifrons</i> (chrząszcz) im	1
n. det. l	13	Mięczaki	
n. det. d	10	Lymnaeidae	1068
n. det. dp	4	Planorbidae	64
n. det. pp	8	Sphaeriidae	2
Jętki		Hydracarina (wodopójki)	2
<i>Baetis</i> l	19	Bezkręgowce lądowe	
<i>Baetis</i> im ♀	2	Homoptera (pluskwiaki)	43
<i>Ephemerella</i> l	7	Heteroptera (pluskwiaki)	3
<i>Ephemerella</i> im ♀	12	Hymenoptera (błonkówki)	13
<i>Ephemerella</i> im ♂	6	Formicidae (mrówki)	16
Heptageniidae l	12	Coleoptera im (chrząszcze)	10
Heptageniidae im	10	<i>Acidota crenata crenata</i> ²⁾ im	3
n. det. l	1	<i>Anthophagus caraboides caraboides</i> ²⁾ im	4
n. det. im	76	<i>Atheta</i> ²⁾ im	1
Muchówki		<i>Polydrusus tereticollis</i> ²⁾ im	1
Chironomidae (ochotki) l	2	Diptera im (muchówki)	113
Chironomidae p	1	Aranei (pająki)	5
Chironomidae im	2	Lumbricidae (dżdżownice)	5
Simuliidae l	2	Pisces	1
Simuliidae im	9	Salmonidae	2
Limoniidae l	1		

¹⁾ Det. Aki Rinne

²⁾ Det. dr Tomasz Mokrzycki

U ryb żerujących na larwach *Glossosoma* było sporo żwiru. Jest to powszechne zjawisko.

Stwierdziłem kilka domków poczwarek chruścików (bodajże po raz pierwszy je wykazuję w moim materiale). Niektóre gatunki budują charakterystyczne zamknięcie domku, po którym łatwo poznać, że należy on do poczwarki.

W żołądkach było też sporo dorosłych jętek. Oznaczenie ich było dosyć trudne, ponieważ były one zjadane w nocy, a większość ryb została złowiona w godzinach popołudniowych, kiedy proces trawienia był zaawansowany. Te delikatne owady stosunkowo szybko rozpadają się w żołądkach ryb. Mimo wszystko, zwraca uwagę duża liczba samców.

Bezkręgowce lądowe natomiast były w zbliżonej ilości u lipieni w obu typach wód. Na ogół były to niewielkie osobniki, do 1 cm długości.

Interesująca jest obecność trzech rybek w żołądkach lipieni (długości: 36, 40 i 47 cm). Dwie z nich, o długości ok. 8 cm, były małymi pstrągami lub - co jest bardziej prawdopodobne - łososiami. Po raz pierwszy w moim materiale te ryby pojawiły się w żołądkach lipieni. Pragnę tu nadmienić, że w rzece stwierdziłem wiele drobnych łososi, które ochoczo brały na mokre muszki. Obecność pstrągów lub łososi w żołądkach jest interesująca w kontekście presji ze strony lipieni (w dostępnej mi literaturze nie stwierdziłem informacji o wyzeraniu narybku pstrągów lub łososi przez lipienie).

Interesująca jest też zawartość żołądka pstrąga o długości 56 cm. Był w nim ciemnoszary, prawie czarny, gryzoń około 10 cm długości (strawiona głowa uniemożliwiła mi rozpoznanie). Nadmienię tutaj, że około północy widziałem jednego niedużego gryzonia, który przepłynął rzekę, dobił do brzegu koło mnie. Miał więcej szczęścia, niż jego ziomek, bo na swojej trasie nie napotkał drapieznika. Drugi pstrąg (44 cm) miał pusty żołądek.

Obserwacje i wnioski wędkarskie

Połów na rzece rozpocząłem od nimfy na bystrzynach. Byłem rozczarowany, ponieważ w najpiękniejszych miejscach, które w innych rzekach byłyby znakomite, nie miałem żadnych brań. Na jedną godzinę łowienia przypadał średnio jeden drobny (poniżej 30 cm) lipień.

Nieco lepiej było z mokrą muszką. Miałem kilka ryb, nawet do 40 cm. Jednakże niewiele łowiłem tą metodą.

Najsukuteczniejszą przynętą, zarówno na bystrzynach, jak i na wolniejszej wodzie, okazała się sucha muszka. Najlepsze wyniki mieliśmy na duże muszki – nawet do 3 cm długości. Były to zarówno sierściuchy z sarny, jak i wykonane z CdC. Najważniejsze było zlokalizowanie ryby i położenie muszki „na talerzu”. Na ogół brania były zdecydowane. W ten sposób łowiłem ryby żerujące powierzchniowo oraz „w ciemno”.

Zwraca uwagę połów na dużą muszkę, mimo tego, że w żołądkach dominowały drobne ofiary zbierane z powierzchni wody. Zapewne wynikało to z faktu, że ryby stały na głębokiej wodzie (1,5-2,5 m), a więc opłacało im się wyjść do dużego pokarmu. Zresztą na wodzie musiało być niewiele pokarmu, o czym świadczy relatywnie mała ilość uskrzydłych owadów w żołądkach ryb, a także niewiele oznak żerowania powierzchniowego na wodzie. Generalnie stawało się ono intensywniejsze około północy. Z moich danych wynika, że ryby podnosiły się wówczas do jętek i widelnic, które o tej porze były najaktywniejsze.

Generalnie na suchą muszkę łowiliśmy ryby na długim sznurze, gdyż były one daleko od nas. Być może, że to wyjaśnia niską skuteczność krótkiej nimfy, gdyż ryby przebywały w głębszej wodzie.

Łowiący obok nas wędkarz z Austrii złowił przyzwoite lipienie na *Muddlery*. Oczywiście ściągane jak mokre muchy.

Na większe lipienie skuteczne były, ale tylko około północy, także duże wahadłówki. Na takie przynęty zostały złowione ryby zarówno przez moich kolegów, jak i osoby napotkane nad rzeką.

Nadmienię jeszcze, że lipienie były w znakomitej kondycji. Na wędce były niezwykle waleczne, często wyskakując z wody. Wiele ryb, zwłaszcza dużych, wypinało się w tym czasie. Znakomitej kondycji zapewne sprzyjała dieta składająca się ze ślimaków.

Z uwagi na duże wymiary ryb, ich waleczność, a także urok otoczenia, Kajtum należy do najpiękniejszych rzek, o jakich może marzyć wytrawny muszkarz. Warunkiem jest jednak niski poziom wody, ponieważ przy wyższym stanie jest niewiele miejsc, w których wędkarz może dojść do ryb.

W trakcie pobytu w Laxselet zwiedziłem także rzekę przy osadzie Killingi, przy której jest znany wodospad, a raczej przełom. Również powyżej wodospadu na odcinkach z prawie stojącą wodą są lipienie. Odcinek w górach, dostępny wyłącznie na piechotę lub helikopterem (brak drogi), jest – zdaniem napotkanych szwedzkich wędkarzy – najlepszą wodą lipieniową w tym kraju.

POŁÓW ŁOSOSIA W BZURZE

Na łamach warszawskiego czasopisma *Korrespondent*, które miało charakter urzędowy, ekonomiczny i polityczny (!), ukazała się notka o złowieniu łososia w Bzurze (Anon 1840). Jest to jedyny obecnie znany mi udokumentowany przypadek złowienia łososia w tej rzece w czasach historycznych, w dodatku nie odnotowany w naszej literaturze ichtiologicznej. Z tego powodu zasługuje on na uwagę. Poniżej podaję więc tekst notki, wraz z komentarzem.

Tekst

W Gostyńskim, w rzece Bzurze schwytaną została niedawno rzadka ryba, zwana w naszym języku *klepieniem* (*Salmo hamatus*), będąca gatunkiem łososia tak bliskim pospolitego, że naturaliści przez długi czas uważali ją tylko za odmianę tego ostatniego. Wiadomo jest, że łososie są rybami rzeczno-morskimi. Na wiosnę tłumami z morza do rzek wpłynąwszy, rozpraszają się w różne ich rozgałęzienia, a gdy potem nastąpi w jesieni pora powrotu do morza, błądzą po tych załomistych wodach, niepokojone nowym instynktem wracania w swój żywioł zimowy. Takie to zbłąkanie się ułatwiło zapewne sposobność złowienia pomienionej ryby w porze terazniejszej i w miejscu, w którym jej nie znano. Rzecz szczególna, że kiedy najchciwsi badań naturaliści, ledwie dziś klepienia za gatunek oddzielny uznali, już przodkowie nasi mieli dla niego nazwisko i wiedzieli, że się w tutejszych wodach znajduje. Falimirz, Spiczynski i Siennik zowią go klepieniem, a zdaje się, że nazwisko *hak* przytoczone przez Rzączyńskiego, do tejże ryby się ściąga. Hakowatość, w którą się dolna szczeka klepienia do góry zakrzywia, znacznie u niego jest większa niż, jest u samców pospolitego łososia.

Czemuż nie mamy wielu tak życzliwych krajowi, ażeby co w nim postrzegą, ogłaszali? Natura tak zniewoliła nas ku sobie, że czujemy rodzaj miłej dumy z posiadania tego, cokolwiek hojność jej darów dla okolic naszych udowodni. Duma ta trzyma się nas tak silnie, że nawet cywilizacja jej nie ściera, owszem podnosi ją, a im więcej stworzeń poznano w kraju, tym więcej mu bogactw przyznajemy i rozkoszujemy się posiadaniem ich wielości. Komu więc przypadek zdarzy odkryć co dla kraju, jakże odpowiedzialnym się staje, jeśli obojętny dla swojego odkrycia, zapomina o nim! Ale pocieszający przykład tak potrzebnej o krajową historię naturalną troskliwości, wystawi świeżo W. Rudzki, już w zawodzie innych nauk. Mąż zasłużony, w którego właśnie dobrach (Giżyce) pomienioną rybę ułowiono. On to bowiem zachował ją od zniszczenia i zajął się nadesłaniem pod rozpoznanie naturalistów warszawskich, egzemplarza, który ma dwa łokcie długości i na który poglądając, prawdziwie

cieszyć się potrzeba, że nawet w mniejszych rzekach naszych tak okazały ryby posiadamy. Egzemplarz ten stanie się własnością jednego z tutejszych zbiorów zoologicznych.

Komentarz

Mimo, że tekst jest krótki, to jest w nim wiele ciekawych wątków. Najpierw należy jednak ustalić autora tej anonimowej notki. W tym celu przejrzałem wszystkie roczniki tego pisma, tj. z lat 1834-1841 (wychodziło ono też w innych okresach, ale pod różnymi tytułami). Otóż w tym czasie opublikowano w nim tylko dwie inne informacje o charakterze przyrodniczym. Pierwsza (Anon. 1838) dotyczy opisu wylotu jętki *Palingenia longicauda* w Warszawie. Druga (Jarocki 1839) dotyczy masowego przelotu ważki *Libellula quadrimaculata* koło miasta Szydłowca. Te dwa interesujące teksty zostaną omówione w odrębnych opracowaniach. Tutaj natomiast podam, że charakter tych informacji wyraźnie wskazuje, że we wszystkich tych trzech przypadkach zapewne wyszły one spod pióra jednej osoby, tj. Feliksa Jarockiego, kierownika Gabinetu Zoologicznego w Warszawie w latach 1818-1862. Tylko on miał wówczas taką wiedzę, by kompetentnie wypowiedzieć się w sprawach tych osobliwości przyrodniczych, a także o dziełach wspomnianych autorów z XVI i XVIII w. Inny znany ówczesny przyrodnik, Antoni Waga, raczej nie zajmował się fauną wodną.

Kolejną sprawą jest niecodziennosc połowu. Łosoś zapewne był wówczas mało znaną rybą w dorzeczu Bzury, skoro dla wspomnianego W. Rudzkiego był on obcym gatunkiem, zasługującym nawet na przesłanie do Warszawy. To zaś wskazuje, że w pierwszej połowie XIX w. mogło już tam nie być stałej populacji ryb łososiowatych, a która istniała jeszcze w XVIII w., co poświadczają inne źródła (Cios 2003).

Następną kwestią jest termin połowu. Notka ukazała się 12 listopada, co oznacza, że ryba została złowiona zapewne pod koniec października. Około dwóch tygodni mogły zająć wszystkie czynności związane z przesłaniem ryby do Warszawy, napisaniem tekstu i jego wydrukowaniem. Taki okres był bowiem potrzebny na wydrukowanie informacji o wylocie jętki *P. longicauda* – notka ukazała się 7 lipca 1838 r., a wylot przypuszczalnie miał miejsce około 15-20 czerwca.

Termin połowu wskazuje więc, że łosoś udawał się na tarło. Dzisiaj nie można stwierdzić, czy wrócił on do rzeki, w której się urodził (co jest mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe, gdyż mógł to być okazały pstrąg morski, jedna z ostatnich autochtonicznych ryb w tym dorzeczu), czy też zboczył z trasy w trakcie ciągu do innej rzeki. Pogląd wyrażony w notce, że była to ryba spływająca (wręcz „błądząca”) po tarle, jest niesłuszny. Odzwierciedla on jednak stan ówczesnej niskiej wiedzy ichtiologicznej.

Jakie jest znaczenie tej notki dla naszej ichtiologii? Jak już wspomniałem, w żadnej ze znanych mi prac przyrodniczych nie stwierdziłem powołania się na tę notkę. Usprawiedliwieniem naszych badaczy jest fakt, że informacje zawarte w dawnych dziennikach, w tym na łamach *Korrespondenta*, szybko ginęły w mrokach zapomnienia, podobnie jak to ma miejsce w przypadku współczesnych gazet. Poszczególne numery tych czasopism trafiały tylko do niektórych bibliotek i z zasady egzemplarze archiwalne były rzadko przeglądane. Treść dzienników nie została też uwzględniona w różnych bibliografiach.

Czy jednak rzeczywiście ta notka uległa zapomnieniu? Moim zdaniem, jest możliwe, że jej treść była znana Wałęckiemu (1864), który uwzględnił ją w wykazie ichtiofauny Polski. Wałęcki urodził się w 1815 r., a od 1838 do 1856 r. był na zesłaniu w Rosji. Do Warszawy

przeniósł się dopiero pod koniec lat 50. XIX w., a z Gabinetem Zoologicznym związał się w 1860 r. Nie miał więc możliwości zapoznać się z tą notką bez pomocy innych osób. Zapewne została mu ona (albo tylko informacja o złowieniu łososią w Bzurze) udostępniona przez Jarockiego.

Jeśli moje przypuszczenia są słuszne, to ta notka rzuca nowe światło na informacje w pracy Wałęckiego (1864). Jest prawdopodobne, że w innych dawnych czasopismach z XIX w. są ukryte dalsze zbliżone relacje o złowieniu łososi w rzekach na Mazowszu. Pojawia się więc nowe wdzięczne pole do poszukiwań historycznych, których wyniki mogą mieć znaczenie m.in. dla działań na rzecz reintrodukcji ryb łososiowatych.

Literatura cytowana:

Anon. 1838. [Mieszkańcy Warszawy...] Korrespondent, nr 182, z 7 lipca.

Anon. 1840. [W Gostyńskim...] Korrespondent, nr 301, z 12 listopada.

Cios S. 2003. *Uwagi nad występowaniem pstrągów, troci, łososi i lipieni w wodach Polski w dawnych czasach*. Roczniki Naukowe PZW, 16:17-32.

Jarocki F. 1839. [Doniesienie umieszczone...] Korrespondent, nr 141, z 11 czerwca.

Wałęcki A. 1864. *Materiały do fauny ichtyologicznej Polski. II. Systematyczny przegląd ryb krajowych*. Warszawa.

OBSERWACJA NAD PIJAWKĄ LEKARSKĄ

Szóstego czerwca 2010 r. syn Radek wyciągnął mnie na ryby nad starorzecze koło Dębnowoli nad dolną Pilicą. Było to w trakcie powodzi i wysoka woda w starorzeczu (prawie metr powyżej normalnego stanu) zachęcała do połowu w tym miejscu, gdyż można było prowadzić przynętę nad roślinnością. Radek łowił na spinning, a ja na bosaka brodziłem w wodzie. Było upalnie, a woda była ciepła, wręcz jak zupa.

W pewnym momencie zobaczyłem „małą zmiję”, o długości około 15 cm, która szybko płynęła pod powierzchnią wody, wyginając ciało pionowo. Zaintrygowała mnie ona, więc podszedłem do niej. Na grzbiecie zobaczyłem charakterystyczne podłużne żółte pasma – a więc to była pijawka lekarska! Po paru minutach zobaczyłem jeszcze jedną. Trzecia zaś przyczepiła mi się do nogi i jak wampir miała ochotę na moją krew, ale ją odczepiłem.

Dotychczas dwukrotnie udało mi się spotkać pijawki lekarskie w warunkach naturalnych – nad jeziorem Dobskim na Mazurach (przy samym brzegu wśród starych połamanych trzcin) oraz w niewielkim „grajdołku” w Warszawie na Ursynowie przy zbiegu ulic Stryjeńskich i Wąwozowej, gdy siatką łowiłem plankton do akwarium. W obu przypadkach pijawki zebrałem z roślin. Te dwa znaleziska zostały opublikowane w zbiorze relacji o tym gatunku, znajdującym się na czerwonej liście zwierząt (zob. Buczyński i in. 2008. *Occurrence and threats of the medicinal leech (Hirudo medicinalis L.) in Poland (Annelida: Hirudinea)*. Fragmenta Faunistica, 51(2):79-89).

Tym razem jednak po raz pierwszy obserwowałem pływające pijawki. Ich pływanie może mieć potencjalne znaczenie dla ryb drapieżnych, gdyż pijawki mogą stać się w tym czasie łatwym łupem. Tym bardziej, że na niezbyt głębokiej wodzie lubią przebywać także szczupaki, które nie pogardzą taką mięsistą zdobyczą.

Pływanie pijawek jest stosunkowo częstym zjawiskiem na przełomie maja i czerwca. Na ten okres przypada bowiem rozród, sprzyjający zwiększonej aktywności pijawek. Kilkakrotnie obserwowałem pływające pijawki z rodziny Erpobdellidae (zapewne pospolity gatunek *Erpobdella octoculata*), zwłaszcza w rzece Jeziorce koło Warszawy. Dzień przed połowem na starorzeczu widziałem także jedną taką pijawkę pływającą w stojącej wodzie

przy brzegu w Świdrze. W Jeziorce raz obserwowałem także pływającą pijawkę końską (*Haemopsis sanguisuga*). O ile sobie przypominam, we wszystkich tych przypadkach pijawki pływały wyginając ciało w układzie poziomym. Jednakże, nie wykluczam, że ten sposób pływania (a nie pionowy, jak u lekarskiej), mógł wynikać z układu nurtu w rzece.

PODSUMOWANIE SEZONU 2010

1. Najważniejszym wydarzeniem w 2010 r. były Mistrzostwa Świata FIPS-Mouche w Wędkarstwie Muchowym na Sanie, rozegrane 14-20 czerwca. Mimo niekorzystnych warunków hydrometeorologicznych w maju i czerwcu (powodzie), Okręg Krośnieński PZW ponownie wykazał się dużą sprawnością organizacyjną. Sprzyjało to promocji łowiska, a także całego regionu. Szczególne podziękowania należą się władzom Leska za przychylność wobec inicjatywy (nieskromnie podam, że autora tej notki) postawienia pomnika lipienia na rynku miasta. W trakcie uroczystości otwarcia Mistrzostw została odsłonięta „mała forma architektoniczna” z dwoma lipieniami w fontannie, pod którą widnieje napis o organizacji Mistrzostw w 1985 i 2010 r. Żaden szanujący się wędkarz nie może teraz rozpocząć połowu na Sanie, zanim odwiedzi to miejsce i pokłoni się lipieniom.

Te Mistrzostwa po raz kolejny pokazały, że nie ma faworytów przed zawodami. Czołówka jest wyrównana, prezentując zbliżone umiejętności, a moje wcześniejsze uwagi na ten temat zostały potwierdzone.

Korzystnym efektem Mistrzostw, dzięki dużym zarybieniom, jest stworzenie dobrego łowiska pstrągowego na wodzie stojącej, tj. zbiorniku w Myczkowcach. Wyniki najlepszych zawodników – do 20 ryb w ciągu trzech godzin – napawają optymizmem, tym bardziej, że przeżywalność ryb jest wysoka.

2. Na rynku pojawiły się dwa kolejne czasopisma adresowane do wędkarzy muchowych – *Flysport* (w 2010 r. wyłącznie w formie elektronicznej) i *Sztuka Łowienia*. Dla mnie, jako ekonomisty, konkurencja jest zawsze zdrowym zjawiskiem. Czytelnicy, zwłaszcza początkujący i lubiący kolorowe zdjęcia, powinni być zadowoleni, bo teraz mają większy wybór. Poza tym, czasopisma i książki mogą sprzyjać rozwojowi czytelnictwa, podnoszeniu wiedzy i doskonaleniu sztuki pisania. Prawa rynku zadecydują jednak o tym, czy i na jak długo się utrzymają. A trzeba pamiętać, że w tym roku *Wędkarz Polski*, po prawie 20 latach, przestał się ukazywać. Tak więc, nieoczekiwanie P&L awansował na drugie (po WW) najdłużej wychodzące czasopismo wędkarskie na polskim rynku. W 1993 r., gdy ukazał się pierwszy numer, nie przypuszczałem, że może dojść do takiej sytuacji.

W styczniu 2005 r. przedstawiłem następujący pogląd: „nie widzę obecnie szans na kolorowe pismo dla wędkarzy muchowych w Polsce. Powody: nie ma chętnych do czytania (świadczy o tym duża ilość pytań na tym forum; wygodniej zadać pytanie, niż zajrzeć do literatury gdzie już jest odpowiedź), nie ma chętnych do płacenia za pismo (nie muszę komentować), nie ma chętnych do pisania (przynajmniej na przyzwoitym poziomie merytorycznym, co widać w pismach na rynku) i nie ma chętnych do sponsorowania pisma (też oczywista sprawa, bo sytuacja w naszych wodach nie sprzyja rozwojowi wędkarstwa muchowego)”. (www.flyfishing.pl/mainforum/msg.php?id=30841&offset=0) Zobaczymy, czy i która z tych tez straciła aktualność.

3. Królowa polskich rzek – Wisła – wróciła do łask. Po kilku latach przerwy, w 2010 r. Puchar Wisły, zaliczany do Grand Prix Polski, ponownie został rozegrany na tej rzece. I dobrze, bo od dawna głoszę, że dąsy niektórych działaczy nie powinny wpływać na dobro polskiego muszkarstwa.

KARASIE NA MUSZKĘ

Jacek Osw (11.VI.2009): Nie zawsze mamy możliwość pojechania nad górską rzekę i połowienia sobie pstrągów, czy lipieni. Często łowimy w nizinnych rzekach, ja w krainie brzany. Szukam często kleni. Dzisiaj łowiąc klenie, musiałem ominąć pewien odcinek rzeki. Idąc w dół natrafiłem na mały dołek, który przy wysokim stanie Soły zawsze jest czynny. Przepływa przez niego Soła. Zaraz po dużej wodzie często łowią tam spore klenie, jazie i świnki. Jest tam całe mnóstwo okonia, leszcza i karasia. Przechodząc tamtędy coś mnie tknęło, aby zanurzyć tam swoje nimfy. Jakie było moje zdziwienie kiedy po chwili miałem branie i na wędce zawisł pierwszy karaś. Łowiłem na małe brązki, brania były bardzo gwałtowne. Złowiłem ok. 30 sztuk, w tym jednego dziwaka. (www.flytiers.pl) (www.szczurek.webd.pl/viewtopic.php?p=26706#26706)

Jarosław Drożdż: Moje doświadczenia odnośnie połowu karasi dotyczą jednego, zamkniętego zbiornika, a konkretnie wyrobiska pożwirowego. Powstało ono w latach 70. ubiegłego wieku, kiedy w Rzeszowie powstał zalew na rzece Wisłok. Okres świetności tego zalewu już dawno minął, z racji silnego zamulenia i powolnego, acz systematycznego jego zarastania roślinnością typu tatarak, sitowie, pałka wodna, itp.

Zbiornik ma kształt elipsy o powierzchni około 3 ha, przy średniej głębokości 3 m. Na środku jest drobny żwir, miejscami piasek. Połowa linii brzegowej jest trudno dostępna, z racji stromego brzegu i szuwarów. Dno przy brzegu, tak jak i w płytkich miejscach, jest muliste. Występują tutaj licznie szczeżuje, co wyczuwa się wyraźnie pod nogami.

W zbiorniku żwirowni woda jest stale czysta i nie zarasta. Od paru lat zbiornik nie jest zarybiany. Karaś jest liczny. Jest też płoć, okoń, karp, boleń, ukleja, sporadycznie sandacz, szczupak, tołpyga, pstrąg tęczy (kiedyś było tutaj łowisko koła nr 8 w Rzeszowie, co jakiś czas zarybiane powyższymi gatunkami).

Pół karasi na tym w zasadzie podmiejskim kąpielisku nie jest łatwy. Trzeba mieć trochę szczęścia, żeby trafić na ławicę karasi. Karasie łowią tylko z jednego występującego tutaj pomostu (dla ratowników), bądź z brzegu „przychylnego” dla wędkarza muchowego (za plecami nie ma drzew, krzaków, wysokiej trawy, itp.). Należy ostrożnie obserwować wodę. Z chwilą pojawienia się stadka karasi, rzucam w jego okolice małe nimfki i streamerki. Karasie w tej wodzie są słabo widoczne, gdyż ich grzbiety i ubarwienie doskonale harmonizują z wodą. Zauważyłem, że stadko płynąc obraca się wokół własnej osi, zgodnie ze wskazówkami zegara. Karasie mają wysunięte pyszczki ku górze i są jakby zlepione ze sobą, płynąc blisko siebie. Mam wrażenie, jakby „wirowały” w wodzie.

Nimfki (imitacje czerwonych robaków, tzw. kompostówek wykonuje na haczykach #14-18. Streamerki – w kolorze żółtym, #16. Dość długi przypon żyłkowy (1,5x długość wędziska), na końcu żyłka ø12.

Branie jest delikatne! Polega na zatrzymaniu zestawu, kiedy łowią na nimfki na krótko. Jest to możliwe, ponieważ stadko podchodzi blisko łowiącego, nie płoszy się. Należy tylko unikać gwałtownych, niepotrzebnych ruchów. Łowiąc na małe, często miniaturowe streamerki, brania są delikatne – wyprostowanie zwisu przyponowego. Nimfki, jak i streamerki, są dobre w kolorach jaskrawych, ale bez przesady (odcienie czerwieni, różne żółte). Nimfki mogą być lekko obciążone, ale z moich obserwacji złotogłówki nie zdają egzaminu.

Wydaje mi się, że najbardziej istotną sprawą przy połowie tej ryby na muchę jest „uchwycenie” stadka, tj. jego zauważenie, następnie rzut zestawu w jego okolice i powolne wybieranie linki ręki. Stosuje wędzisko 2,7 m, AFTM 6, pływający sznur Cortland 444SL

lub intermedia te WF 6. Przemieszczające się stadko karasi co jakiś czas cyklicznie wraca w to samo miejsce. Złowiona ryba ze stada nie płoszy go, więc po złowieniu jednej ryby można łowić dalej.

Uważam, że jest to ciekawe łowienie, wymagające nieco cierpliwości. Zresztą sztuka łowienia na muszkę wymaga cierpliwości. Kiedy woda na naszych górskich rzekach nie nadaje się do połowu, a ostatnio jest to zjawisko dosyć częste, biorę rower i z małym plecakiem i wędką jadę na żwirownię. Być może, uda mi się zauważyć jakieś stadko karasi, a jak nie, to zawsze można posiedzieć nad wodą i popatrzeć na nią, nie nudząc się jednocześnie...

CIEKAWOSTKI ZNAD WODY. RÓŻNE ZWIERZĘTA NA WĘDCE

[Z internetu - www.flyfishing.pl]

LSD (23.04.2008): Kolega miał wczoraj o świcie na wędce wydre. Wzięła na czerwonego woblera na dopływie Wisłoka. Jedną kotwicę miała w pysku.

Kolega miał na Strugu bobra dwa lata temu. Też za grzbiet, ale na karlinkę. Pisałem o tym kiedyś. Całe 30 kg na plecionce. Dał mu radę. Tylko kijem go odhaczał.

Lowca Jelczykow: Ja na woblera złowiłem nietoperza. Branie nastąpiło w locie. Całe szczęście, biedny gacek był tylko zaplątany i troszkę podtopiony podczas holu. Było to kilka lat temu na Pucharze Głowatki.

Była jeszcze ciekawa historia z rybitwą i boleniem. Jak wiadomo, bolenie łowi się pod wierzchem. Szybko prowadzonego jerka zaatakował od dołu boleń, podbił go tak, że jerk wyskoczył w powietrze, a w tym momencie zebrała go rybitwa. Biedny ptak bronił się rozpaczliwie i dziobał mnie w palce, zanim go odczepiłem. Jak by się udało sfilmować te dwa ataki bolenia i rybitwy to byłby hit sezonu.

Była jeszcze kaczka. Ta cholera, nie dość, że latała jak orzeł (sprzęt był lekki), to darła się, jak bym obdzierał ją żywcem ze skóry.

Szymon K: Ja kiedyś złowiłem piękną kaczkę z gruntu na skórkę z chleba. Zapięła się idealnie za otwór w dziobie. A co lepsze, jak ją holowałem to kaczor eskortował kaczkę do samego brzegu i czekał aż ją uwolnimy. Kaczka cała i zdrowa wróciła do wody.

Łukasz: Ja miałem mewę srebrzystą. Odczepianie ptaszyska, o rozpiętości skrzydeł sporo ponad metr i dziobie jak kombinerki, było dość atrakcyjne. W końcu odciąłem żyłkę. Wzięła na „samołówkę”. Łowiąc z plaży, zdjąłem przypon, nie zdejmując z haka robala. Przypon zaczepiłem pętelką za wyrzucony na brzeg pniak, aby go nie zgubić. No i to bydlę wypatrzyło rosówkę.

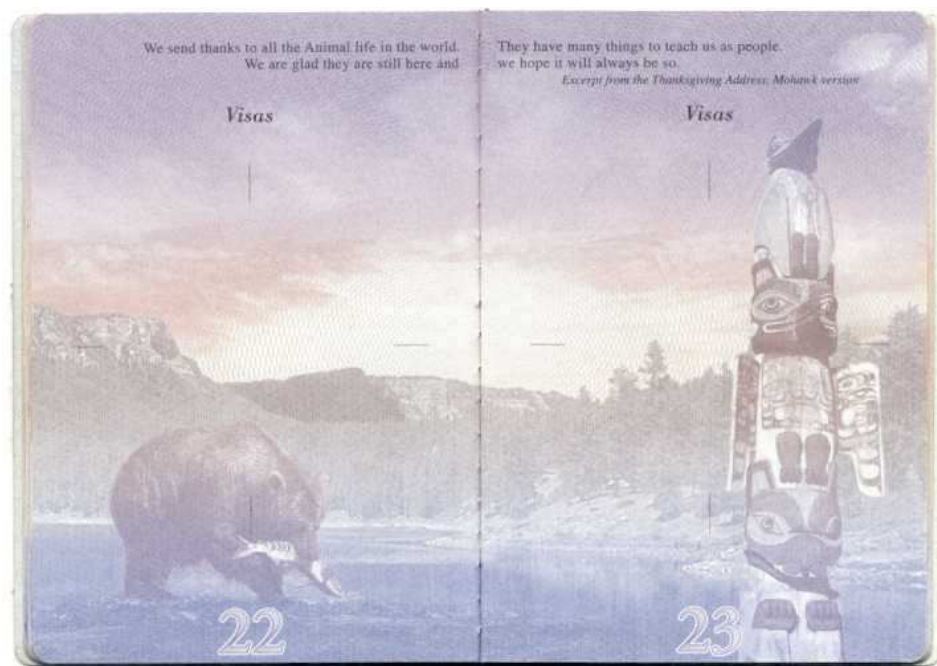
Gabriel Kozdraś (24.VI.2009): Do galerii wrzuciłem kilka fotek z ostatniej wyprawy na OS Dunajec. Nie są to jednak zdjęcia złowionych ryb, czy pięknych krajobrazów, ale niezbyt fajnego przyłowu, który trafił mi się podczas łowienia w okolicach toru kajakowego w Krościenku – ofiary spinningu. Wyłowiłem z wody kaczkę, której dziób i łapy skute były woblerem. Ptak prawdopodobnie zginął z głodu lub się utopił, gdyż głowę a w szczególności dziób i jedną łapę miał zupełnie unieruchomioną. Albo wobler w jakiś przybrzeżnych krzakach wbił się jej w łapę i próbowała go sobie wyciągnąć dziobem, albo na odwrót – w każdym razie śmierć musiała być bardzo nieprzyjemna, w bólu i mękach. (tekst i zdjęcie: www.flyfishing.pl/mainforum/msg.php?id=89924&offset=0)

S. *Cios*: So tych ciekawostek dorzucę jedną z naszych najstarszych podobnych relacji. Pewien rybak zaczepił błyską holowaną za łodzią o bobra - „łowił szczupaki w Jesiołdzie na 'drogi' tj. długi sznur zakończony kawałkiem blachy, naśladowującym rybę. (Anon. 1902. *Bóbr złowiony na wędkę*. Okólnik Rybacki, 61:273).

PASZPORT Z ŁOSOSIEM

W paszportach jakiego kraju są łososie? Oczywiście USA! Paszporty tego kraju są swoistą ilustrowaną książeczką, przedstawiającą dzieje narodu (w polskich paszportach też są ilustracje, ale bez takich fajerwerków). Jedną ze stron poświęcono przyrodzie.

Poniżej przedstawiam skan stron 22 i 23 z paszportu USA (dyplomatycznego, ale identyczny wizerunek jest także w normalnym paszporcie), uprzejmie udostępnionego mi przez zaprzyjaźnionego dyplomata z USA. Po lewej stronie widnieje miś Jogi, który właśnie pochwycił łososia i zaraz będzie się nim delectował. Na górze obu stron jest cytat z mowy dziękczynnej: „Przesyłamy podziękowania wszystkim zwierzętom w świecie. Cieszymy się, że nadal tu są i mają wiele rzeczy do nauczenia nas, ludzi. Mamy nadzieję, że zawsze tak będzie”. Moim zdaniem ta strona powinna być zarezerwowana na wizy i stemple związane z zagraniczną wyprawą na ryby.



* * *

„Ocieski mając w rybny dzień akademiki przy stole, powiedział, niosąc ze zdrowiem kielich do ust, woda żywym, wino zmarłym. Akademicy jęli przeczyć i przeciwnego dowodzić, ale ich łącno odbył, kiedy na ryby wskazał”. [Grabowski A. 1840. *Starożytności historyczne polskie*. Kraków. T. 1:376]